Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Nmer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 184. **Kraków, Poniedziałek dnia 4 Lipca 1904 r.** **Rok XII.**

Fermenty miejskie.

Rezygnacja prezydenta rozogniła różne ambicje, i rozpasała różne pożądliwości. Kandydatura dra Leo wysunęła się odrazu na pierwszy plan, i ona też ma stanowczą większość w kole radzieckiem, które na razie skupia większość. Jednakże nie zabrakło małej zakulisowej intryżki wymierzonej przeciwko drowi Leo, której przebieg w swoim czasie opowiemy, o ile nas jednak nie mylą informacje, cisi przeciwnicy dra Leo osiedli na lodzie. Dla nas nie jest decydującem, czy na krześle prezydjalnem zasiądzie dr Leo czy kto inny, nam chodzi tylko o to czy nowy prezydent, będzie zawisły od żydów, czy nie. Jaki zaś w tej mierze panuje nastrój w mieście, o tem niech świadczą następujące uwagi, któreśmy otrzymali od jednego z wybitnych obywateli Krakowa:

Żydowska etyka.

Jeżeli kto miał jakie iluzje co do moralnej strony żydowskich dygnitarzy, to odkrycia ostatnich czasów muszą każdemu oczy otworzyć. Tak zwana inteligencja żydowska nie wyrobiła tu sobie żadnej etyki wyższej nad stosowaną przez żydów w handlu, kramarstwie, licytacji, dostawie i t. d.

Fakta świadczące o tem podawaliście kolejno, warto je powtórzyć w chwili, kiedy wobec wyboru nowego prezydenta, żydzi prezentować będą swoje słynne honorowe weksle...

Oto dygnitarz żydowski na prezydenta Izby adwokackiej wyniesiony, po roku nie całym rezygnuje dostając się pod dyscyplinarkę, zgromadzenie adwokatów wotuje mu 90 żydowskimi głosami przeciw 40 chrześcijańskim wotum zaufania... a w tydzień potem dostaje dygnitarz a k t o s k a r ż e n i a o n i e j a s n e z a s t ę p s t w o s t r o n p r z e c i w n y c h.

Oto wychodzi na jaw, że adwokaci żydowscy zakładają banki, zostające pod zarzutem lichwy — każdy Horowitz, Gross, Fischler czy jak się tam nazywają, zakłada jakiś banczek i ciągnie zyski co najmniej ze skarg, listów upominalnych i egzekucyj, z honorarjów za wystawianie skryptów dla swego banczku; dochodzenia sądowe pokażą, czy i z lichwy.

Oto dr Seinfeld bierze 400 złr. od dostawcy miejskiego będąc radcą miejskim na niejasny interes — bo właśni jego przyjaciele polityczni dr Gross i p. Daszyński zmusili go do oddania tych 400 złr. dostawcy miejskiemu. Dostawca twierdzi, że to była łapówka na dostawę — dr Seinfeld utrzymuje, że to było „honorarjum" za „oczyszczenie przedsiębiorcy czyszczenia miasta" od zarzutów p. Daszyńskiego, aby mógł dalej otrzymywać dostawę czyszczenia — a w tej nieczystości to tylko jest czystą prawdą, że należałoby Radę miejską oczyścić z indywiduów wchodzących do Rady po to, aby ją narazić na towarzystwo niewłaściwe, geszefciarzy nie mających podstaw etycznych, aby mogli sprawować bezinteresownie i czysto interesa ogółu. Etyki! Etyki się uczcie panowie żydzi, stańcie na równi co do moralnego spełniania obowiązków z chrześcijanami, nie trudnijcie się lichwą, geszefciarstwem, stręczeniem, fałszywymi i „lekkomyślnemi" krydami — a potem będziecie mogli mówić o przyznaniu wam praw obywatelskich!...

* * *

Czy te wymowne słowa trafią do sumień prowodyrów większości, płaszczących się ciągle wobec potęgi żydowskiej?...

Wyścigi.

Ostatni dzień wyścigów można nazwać dniem p. Ostaszewskiego, którego konie wygrały 5 biegów na 8 i to zawsze w bardzo pięknym stylu. Stajnia p. Ostaszewskiego rozporządza w bieżącym roku wyjątkowo dobremi końmi, które jak „Camellotte" „Wiadomość" i „Licho bez Szlarki" mogą śmiało współubiegać się i na wiedeńskim torze. „Camelotte" jest klaczą wysokiej klasy, która w większych handicapach wiedeńskich powinna nie jedną nagrodę zdobyć.

Mimo przewagi p. O. ostatni dzień wyścigowy był znacznie więcej zajmujący aniżeli poprzednie, gdyż pola były liczniejsze i nie zabrakło niespodzianek, z których główna opłacała się przy totalizatorze kwotą 1470 kor. za 100. Udział publiczności był dość znaczny, ale ruch przy totalizatorze wypadł dość słabo.

Rezultat poszczególnych biegów był następujący:

I. Bieg z płotami o nagrodę rządową 1450 k. Meta 3.200. 1) „Liszka" (por. Koller) pobiła o dwie długoście. 2) „Gold Yellow" (por. Eltz).— 3) „Pani Pimperi" (hr. Koziebrodzki) bez miejsca „Dido" p. Bartoscha.

Totalizator 12 za 10. Miejsce I i II po 50 k.

II. hr. Alfreda Potockiego Memorjal - Handicap. Nagroda 1450 k. Bieg płaski. Meta 1600 m. 1) „Wiadomość (dż. Szablewski) o 5 długości.— 2) „Kalunia" (dż. Bulford). 3) „Policeman".

Totalizator 13 za 10 k.

III. Nagroda rządowa 1950 k. Bieg płaski. Meta 2000 m. 1) „Klekotka" (dż. Bulford). — 2) „Pauszówka" o $1^1/_2$ długości (dż. Wilczyński.) 3) „Octavius" (por. Krause.)

Total. 53 za 10. Miejsce za „Klekotkę" 336 za 50 k. „Pauszówka" nie była obstawiona.

IV. Bieg dwulatków. Nagroda 1450 k. Meta 1200 m. 1) „Bez protekcji" (dż. Szablewski.) — 2) O 5 długości „Mr. Cock" (dż. Bulford). 3) „Gyémant".

Totalizator 21 za 10 k.

V. Bieg pocieszenia płaski Handicap. Nagroda 1250 koro. — Meta 1200 m. 1) „Catania" (dż. Ortil). 2) o dwie długości „Escamillo" (dż. Kramser). 3) „Standard".

Tot. 149: 10 kor. — Miejsce 308 za 50 k. „Escamillo" nie był obstawiony.

VI. Wielki bieg z przeszkodami. Nagroda 3000 koron. — Meta 5000 m. 1) „Licho bez szlarki" (por. Eltz) 2) o cztery długości „Lidictrip" (por. Koller). 3) „Mr. Dollar" (p. Bartosch).

Tot. 20: 10 kor.

VII. Pożegnalny bieg z płotami Handicap.— Nagroda 1250 k. — Meta 2400 m. 1) „Wiadomość" (por. Eltz). 2) o dwie dług. „Perkal" (p. Bartosch). 3) „Korona" (por. Hagelin). 4) „Fortune" (por. Krause).

Tot. 19: 10 k. — Miejsce I 67, II 89 za 50 kor.

VIII. Złoty puhar. Bieg płaski, meta 2000 m. Startowały: 1) „Camelotte" p. Kazim. Ostaszewskiego, 2) „Mitręga" p. Stan. Ostaszewskiego i „Octavius" p. Zangena. Od startu przez pewien czas konie biegały razem, poczem „Octavius" zostawał w tyle, a wysunęła się „Camelotte", aż tuż przed metą „Mitręga" jeżdżona przez Szablewskiego zwyciężyła o pół długości. „Camelotte" jeżdżona przez por. Krausego.

Totalizator płacił 50 za 10 kor.

Ostatni dzień meetingu zakończył się zwycięstwem klaczy we wszystkich ośmiu biegach. Obrót przy totalizatorze zaliczyć należy do miernych. Wypadku nie było tym razem żadnego.

KRONIKA.

Swięcenia kapłańskie. JEm. książe kardynał udzielał w niedzielę w katedrze na Wawelu, święceń kapłańskich 16 subdjakonom seminarjum duchownego i 2 klerykom z konwentu OO. Karmelitów bosych w Wadowicach.

Święcenia kapłańskie otrzymali: ks. Adam G ó r k i e w i c z rodem z Głębowic, ks. Wojciech G ó r n y ze Ślemienia, ks. Tomasz G r a b a ś z Poręby Żegoty, ks. Franciszek J e ś z Dobczyc, ks. Józef K a m s k i z Trzebieńczyc, ks. Aleksander K u d ł a c i k z Roczyny, ks. Andrzej L e o n a r d z Lipnika, ks. Jan M a c z Babicy djec. przemyska, ks. Ludwik M i r e k z Nieprawy, ks. Mateusz P a c i o r e k z Rycerki Dolnej, ks. Jan R y c h l i k z Zebrzydowic, ks. Józef S o s i n z Sygneczowa, ks. Stanisław S z y b o w s k i z Dziekanowic, ks. Jan W ą d o l n y z Wadowic, ks. Tadeusz W ł o d y g a z Kęt i ks. Józef Ż u r a w i k z Jelenia; oraz księża Karmelici: Czesław J a k u b o w s k i i Jan Kanty O s i e r d a.

Urlopy. Naczelnik wydziału III przemysłowego, radca mag. dr Alfred Schlichting, rozpoczął kilkotygodniowy urlop. Urząd zastępczo pełnić będzie sekretarz mag. p. Sawiński.

P. Czesław Odrowąż Pieniążek, prof. I szkoły wyższej realnej w Krakowie z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku na jego własne żądanie — otrzymał od cesarza tytuł radcy szkolnego.

Konkurs na kartę tytułową. Z okazji 50 letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. P. M. będzie wydane pamiątkowe album, zawierające reprodukcje najsławniejszych obrazów Matki Boskiej, cudami słynących, na obszarze dawnych ziem polskich. Na winietę do karty tytułowej tego albumu rozpisuje się konkurs.— Album będzie nosił tytuł: „Matko Niebieskiego Pana, Ślicznáś i Niepokalana" i do tytułu tego zastosowaną ma być winieta: Nagroda za najlepszą pracę, która będzie reprodukowana, wynosi 150 koron. — Projekty nadsyłać należy do komitetu, urządzającego obchód jubileuszowy, na ręce p. Marcelego Gajewskiego, Bank krajowy, we Lwowie. — Termin do nadsyłania projektów upływa z dniem 30 lipca br.

Walne Zgromadzenie Stow. przemysłowego gospodnio-szynkarskiego, odbędzie się we środę, dnia 13 b. m. o godzinie 4 po południu w sali posiedzeń Rady miasta.

Do Kochanowa, na kolonję wakacyjną wyjechała w sobotę pierwsza partja dzieci. Druga partja wyjeżdża d. 30 lipca.

Park Krakowski. W sobotę rozpoczęły się przedstawienia teatru rozmaitości przy licznym udziale widzów. W produkcjach wyróżniają się korzystnie Omer Sait Trio, komiczni akrobaci parterowi, rodzina Morgan, humorysta Werner, wreszcie małpa, naśladująca czynności ludzkie. Przedstawienie skończyło się o godz. 11 tej. Przygrywała muzyka 56 p. p.

Sprawa kradzieży kolejowych zaczyna wchodzić ponownie na porządek śledztwa sądowego jak tego dowodzi powtórne aresztowanie nadkonduktora Bolesława Krasuskiego, uwolnionego werdyktem sędziów przysięgłych w marcu b. r. Krasuskiego aresztowano w sobotę po południu i osadzono w areszcie śledczym sądu krajowego karnego. Rzadki to bardzo wypadek, aby uniewinnionego przez przysięgłych podsądnego pociągano do odpowiedzialności ponownie za te same fakty, o które był oskarżony.

Usiłowane zabójstwo. W sobotę toczyła się przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw kwiaciarzowi Hochmüllerowi, który w stanie nietrzeźwym strzelał na Rynku krakowskim do swojej żony, i ranił ją lekko. Żona Hochmüllera, zrzekła się zeznań według przysługującego jej prawa. Hochmüllera uwolniono od zarzutu lekkiego uszkodzenia ciała; otrzymał jednak trzy dni aresztu za nieprawne noszenie i używanie broni palnej.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W poniedziałek 4 lipca: „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach 5 odsłonach K. Webera.

We wtorek 5 lipca: „Madame Sherry", operetka w 3 aktach Hugona Felixa.

We środę 6 lipca: „Wenecja w Paryżu", operetka w 4 aktach Offenbacha (nowość).

We czwartek 7 lipca: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

WOJNA.

Pod Portem Artura.

Londyn 4 lipca. (Tel. wł.) Z Czifu donoszą, **że dnia 26 czerwca pod Portem Artura rozegrała się wielka bitwa lądowa, w której Rosjanie ponieśli olbrzymie straty.** Część rannych rosyjskich schroniła się do Portu Artura, część przedostała się na brzeg zatoki Gołębiej.

Szczegóły nieznane.

Londyn 4 lipca. (Tel. wł.) Japończycy posuwają się do Portu Artura równocześnie brzegiem zachodnim i wschodnim.

W ostatnich dniach otrzymali oni w i e l k i e p o s i ł k i.

Czifu 4 lipca. (Reuter). Sytuacja pod Portem Artura zbliża się do decydującej chwili. Rosjanie zamierzają wystąpić do walki wszelkimi środkami, jakie mają do dyspozycji. Niewielu obcych znajdujących się jeszcze w Porcie Artura otrzymało rozkaz opuścić port na pokładzie norwegskiego parowca „Santis". Wszystkich rosyjskich poddanych włączono w szeregi.

Z Portu Artura.

Londyn 4 lipca. Biuro Reutera donosi z Tokio z wczoraj; a d m i r a ł T o g o d o n o s i, ż e w p o n i e d z i a ł e k popoł. zatopił torpedom

okręt strażniczy, podobny do liniowca, w chwili gdy wjeżdżał do Portu Artura.

Również zatopiliśmy jeden rosyjski kontrtorpedowiec.

Eskadra władywostocka.

Tokio 4 lipca. (T. w.) O wyprawie eskadry władywostockiej nadeszły tu następujące szczegóły:

Eskadrze władywostockiej udało się umknąć przed pogonią admirała Kamimury.

W piątek wieczorem obie eskadry znajdowały się koło wyspy Czussima. Gdy Rosjanie spostrzegli okręty japońskie, zwrócili się do odwrotu w kierunku północno-wschodnim. Okręty japońskie w rozwiniętej linji bojowej, z torpedowcami na przedzie, biegły za eskadrą Skrydłowa z całą szybkością. Wreszcie torpedowcom japońskim udało się zawikłać okręty rosyjskie w bitwę artylerji. Trwała ona kwadrans.

Kamimura zdążający całą siłą pary, o godz. 9-tej wieczór zbliżył się do eskadry rosyjskiej na 5 mil.

Było ciemno. Rosjanie korzystając z tego, pogasili światła i latarnie i zmieniwszy kierunek, wymknęli się pogoni i znikli w ciemnościach.

Manewr strategiczny.

Londyn 4 lipca. (Tel. wł.) Dzienniki angielskie zgodnie podnoszą, że cofanie się wojsk japońskich jest manewrem strategicznym, mającym na celu zwabienie Rosjan do wąwozów w pasmie Fenszulin, obsadzonem przez Japończyków.

Petersburg 4 lipca. (Oficjalnie). Telegram Kuropatkina do cara z d. 30 czerwca donosi: Wojska Kurokiego wstrzymały swój marsz w kierunku Kajczou i Tassiczao. Także na drodze z Khanza do Siandiao nieprzyjaciel cofa się do Khanza. Na drodze z Siu-jan obsadziły nasze wojska miejscowość Madiawaira. Na południowej drodze, prowadzącej przez wąwóz Czipanlin do Kaiczou, niezauważono cofania się Japończyków. W okolicy Seniu-czen cofnęła się nasza kawalerja pod naciskiem nieprzyjaciela w kierunku północnym. Na południe od Kaiczou ustawili Japończycy na drodze prowadzącej przez wąwozy na linji 200 kilometrów silne forpoczty piechoty. W okolicy Fengwangczeng wstrzymali Japończycy pochód naprzód i cofnęli się z Khuan-diansian i Sin-cin-tin w kierunku południowym.

Raport Sacharowa.

Petersburg 4 lipca. (Officjalnie). Telegram jenerał-porucznika Sacharowa do jeneralnego sztabu z dnia 2 lipca donosi:

Nieprzyjaciel w okolicy Sianczen nie posuwa się naprzód. Kozacy spędzili jap. straż przednią z miejscowości Sianczjao. Japończycy cofnęli się w kierunku południ.-zachod., przyczem jeden Kozak ranny.

D 30 z. m. nieprzyjaciel poruszył się na drodze Siujan-Siakotau i obsadził 2 czy 3 kompaniami Pinczan. 2 korneci i Kozaków lekko rannych.

Dnia 30 z. m. 2 sotnie kozaków pod wodzą ks. Karageorgewitza rekognoskowały na drodze z Siandziao, aż się zetknęły z jap. forpocztami na dolinie w odległości 2 klm. na południe od Bildahou. Japończycy po walce koło Siakatan cofnęli się pośpiesznie w kierunku Khanza.

Na drodze z Siandziao, gdzie niedawno obozowali Jap., znaleziono pokrwawioną bieliznę i ślady dysenterji, która, jak się zdaje, szerzy się wśród Japończyków.

W walce 25 z. m. Japończycy stracili 2 działa i jaszczyk, które zdemontowały nasze strzały, 1 Kozak ranny.

Japończycy dalej trzymają się w Tamiarthou na północ od Czapanlinpa, które obsadzili małym oddziałem.

Ogólnie Japończycy posuwają się na drodze w kiernuku Siakotau Tindyatin.

Dn. 2 z. m. nie padał deszcz w naszym okręgu.

Dn. 29 z. m. ros. patrol wdała się w walkę koło Tanakun, przyczem 6 ludzi było rannych, a 3 brak.

Wśród wojsk jap., które operują przeciw Kwantiansian, zauważono wielu żołnierzy koreańskich.

Car nie jedzie.

Petersburg 4 lipca. (Tel. wł.). Car zaniechał zamiaru wyjazdu na plac boju. Obliczono, że trzebaby zmobilizować całą armję dla strzeżenia koleji podczas podróży cara. Koszta byłyby zbyt wielkie, i zbyt wielu żołnierzy odciągnęłoby od czynnej służby.

TELEGRAMY.

Z powodu wiecu w Szczakowy.

Wiedeń 4 lipca. (Tel. wł.) *Fremdenblatt* otrzymał depeszę z Berlina, z oficjalnem zaprzeczeniem, jakoby rząd pruski miał poczynić u rządu austrjackiego kroki dyplomatyczne z powodu wiecu w Szczakowy, zwołanego celem omówienia nowej ustawy antypolskiej, w którym brało udział wielu Polaków, poddanych pruskich.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 lipca. (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, b. prezydent ministerstwa bar. Dezydery Banffy wystąpi z wielką mową, w której nietylko rozwinie wyczerpująco swój program nowego stronnictwa politycznego, ale także wykaże błędy w polityce hr. Khuen Hederwarego i hr. Stefana Tiszy.

W kołach politycznych panuje wielkie zaciekawienie.

Budapeszt 4 lipca. (Tel. wł.) W Sejmie węgierskim oczekują wniosku hr. Stefana Tiszy, aby posiedzenie Izby przedłużyć o 1 godzinę dziennie. Pomimo to nie ma nadziei, aby sesja skończyła się przed końcem lipca, gdyż dyskusja nad listą cywilną zapowiada się bardzo burzliwie. Opozycja domaga się wyjaśnień w tej sprawie, a w stronnictwie liberalnem lista cywilna nie jest popularną.

Posłowie liberalni spodziewają się, że hr. Tisza wystąpi z oświadczeniem, iż Korona rozszerza Dwór w Budapeszcie.

Takie wyjaśnienie musiałoby przejednać opozycję, gdyż świat kupiecki węgierski od dworu domagał się tego, albowiem do tej pory wszelkie dostawy dla Dworu załatwiano w Wiedniu — a nie w Budapeszcie. Rezolucja budapeszteńskiej Rady miejskiej, wzywająca posłów, aby nie uchwalali listy cywilnej, dopóki Dwór nie zostanie rozszerzony, przyjętą została przez cały świat kupiecki z wielkim entuzjazmem.

Następca Bobrikowa.

Petersburg 4-go lipca. Według pogłoski jest prawdopodobną nominacja jen. gubernatora charkowskiego ks. Obolińskiego, jenerał-gubernatorem Finlandji.

Huragan w Moskwie.

Moskwa 4 lipca. (Tel. wł.). O straszliwym orkanie, który tu szalał 30 czerwca, przesyłam wam kilka szczegółów. Burza wstrzęła się około godziny 4 popołudniu. Wkrótce spadł grad, dochodzący do wielkości gęsiego jaja. — Były to prawdziwe kawały lodu, ważące około $^3/_4$ funta. W mieście spustoszenie wielkie, mnóstwo dachów i szyb rozbitych.

Znajdujące się w okolicy drzewa 100-letnie są powyrywane z korzeniami. Piękny park moskiewski tak spustoszony, że formalnie śladu z niego nie pozostało. W okolicy Moskwy zboża zniszczone doszczętnie, całe wsie zwalone. Około 1000 ludzi zabitych, drugie tyle pokaleczonych. Szkody obliczają na miljony. Huragan szalał blisko 2 godziny.

Ustawa antypolska w Izbie panów.

Berlin 4 lipca. Izba panów rozpoczęła końcowe obrady nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej. Sprawozdawca hr. Botho Eulenburg zaleca przyjęcie jej bez zmiany.

P. Kościelski podnosi zbawienną działalność polskich banków parcelacyjnych i sprzeczność noweli z konstytucją, poczem oświadcza, że ustawa ta polega na fałszywych statystycznych datach, których fałszu stwierdzić nie chcieli ani posłowie ani ministrowie. Gdy w przyszłości spoglądnie się na obecne smutne czasy, to z zadowoleniem będą wspominane nazwiska tych mężów, którzy wystąpili przeciw tej ustawie i strzegli honoru i czci imienia niemieckiego.

Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein oświadcza, że skoro p. Kościelski nic nowego nie powiedział, może się do tego ograniczyć, by znowu stwierdzić, że ustawa ta zwraca się tylko przeciw nielojalnym Polakom. O mowie p. Kościelskiego powtarza minister za Bismarkiem: „Polacy są w poezji politykami, ale w polityce poetami!“

P. Dziembowski (Niemiec) zaleca przyjęcie ustawy, gdyż przyniesie ona błogosławieństwo, bo uwolni kolonistów z zależności od banków i przeszkodzi tworzeniu się polskich centrów na Wschodzie.

Następnie sprawozdawca podnosi, że także ci, którzy ustawę przyjmują, czynią to z ciężkiem sercem (?!), ale robią to dlatego, gdyż są przekonani, że w interesie przyszłości musi pa[illegible]stwo stoczyć walkę na wschodzie.

Przy dyskusji szczegółowej zauważył hrabia Finkelstein-Schönberg, że wskutek tej ustawy nie nastąpi obniżenie cen ziemi, ale ceny spadną na rozsądny poziom i dobra przestaną być przedmiotem spekulacji.

Hr. Oppensdorff podnosi, że ma poważne wątpliwości co do zgodności konstytucji z § 13 b.

Następnie bez dalszej dyskusji przyjęto ostatecznie ustawę według uchwały Izby posłów.

Wiedeń 4 go lipca. Wczoraj rano odjechał arc. Rainer na inspekcję wojsk do Galicji, naprzód do Złoczowa.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Kra[illegible]
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

Tak rozmyślając Mistigri wyszedł z groty.

I znów żegluga dostarczyła komicznych wypadków z powodu choroby morskiej. Biedny pan Durand był literalnie obezwładniony.

Upadł ciężko na ławkę jak bez duszy i tylko od czasu do czasu żałosne jęki wydawał. Nic już nie pozostało z eleganckiego pana podprokuratora.

Żandarmi tym razem trzymali się dobrze.

W końcu, około godziny piątej rano statek przybił do punktu z którego odpłynął. Musiano postarać się o nosze dla odstawienia do domu pana podprokuratora.

— Stanowczo — myślał Faraud — temu sądownikowi powinni dać urząd gdzieindziej.

I pod tem wrażeniem, nie bardzo pochlebnem dla swojego szefa, Mistigri zredagował raport przeznaczony specyalnie dla biura Bezpieczeństwa publicznego.

Zakończył go temi słowy:

— Otóż, panie dyrektorze, żądam pozwolenia na blokadę całego wybrzeża, na którem wydaje mi się, jest pełno przemytników. Jest to jedyny sposób, podług mnie, odkrycia czem jest rzeczywiście „Wolna osada Joanny“.

W trzy dni potem Mistigri dostał odpowiedź z prefektury.

Zawiadamiano go, że sąd w Wersalu i sąd w Quimper zgadzają się na zorganizowanie ogólnej obławy i blokady całego wybrzeża.

Agentowi tedy pozostawało tylko wykonywać rozkazy, jakie mu doręczono.

— No, no — mówił do siebie — to jeszcze z panem Durand de la Triviére będę musiał robić tę wyprawę.

Dla człowieka jego usposobienia nie była to przyjemna perspektywa. Niestety! wiedział aż nadto, że młody podprokurator w niczem nie pomoże.

Lecz to, o czem nie wiedział, to, że ruch był wielki w Quimper i w Brest; że w tem ostatniem mieście otrzymano pomoc od prefekta marynarki i że administracja pograniczna przysłała surowe rozkazy swoim podwładnym.

Wskutek tego, w chwili, gdy Aleksy Faraud przyszedł do trybunału po nowe wieści, dowiedział się, że pojutrze trzy statki celnicze, jeden duży strażniczy ustawią się na stałe wzdłuż wybrzeża w kanale du Four; że „aviso“ wojenny będzie strzegł przejścia Iroise.

Jednocześnie sześć brygad żandarmerji będzie biwakować od Lampaul-Pludalméréau aż do Plouarzel. Czterdziestu ze straży pogranicznej wzmocnią siły żandarmów.

Na wieść o takiem rozwinięciu siły zbrojnej agent zaczął się śmiać.

— Do licha! to zupełnie co innego! Cały korpus armji mobilizują.

Rzeczywiście, cztery dni potem całe wybrzeże prowincji Leon było w ruchu. Nigdy tam nie widziano tylu żandarmów, tylu celników.

Zacny Mazeas, który codzień żywił więcej niż dwudziestu pensjonarzy i co za tem idzie, zarabiał duło pieniędzy, niemniej przeto był stroskany.

I pewnego wieczora, gdy Lezcoualch, wypiwszy nieco, zaczął z niego żartować, mówiąc:

— Tak, tak, ojcze Mazeas, musisz dobrze worek napychać.

Stary oberżysta odpowiedział, zgrzytając zębami.

— Chciałbym, żeby wszystkie pieniądze, które mi płacą, wróciły im ołowiem do żołądka, a przynajmniej takich boleści dostali, żeby się wszyscy stąd wynieśli.

Bo rzeczywiście, podczas gdy na powierzchni ziemi pito i jedzono wesoło, tam w głębi, w jej wnętrznościach odbywał się dramat straszny.

XIV.

Przysięga „Wolnej załogi“.

Tego samego nieszczęsnego dnia rano, gdy oblężenie się zaczęło, Tanguy, który teraz zajmował pokój, gdzie Joanna przedtem mieszkała, siedział w oknie naprzeciwko rozpadliny w skale

przyjaciel tej kobiety, ten, który porwał nam Joannę... Nie słyszałeś co opowiadał Mazeas i Lezcoualch.

Nedelec zacisnął pięści. Pozostały mu jeszcze wątpliwości.

— Lecz gdyby to był ten sam, Mazeas by go poznał?

— Być może. W każdym razie, czyż stary nie powiedział, że twarz tego człowieka nie była mu „nieznaną“? Tylko, on był ogolony i ubrany jak robotnik, podczas gdy ten, który porwał Joannę, był paniczem i miał piękny zarost. Można się było omylić.

Nedelec rzucił się na ławkę.

— Wszystko jedno kto nas wydał, dosyć, że jesteśmy zdradzeni.

Nastało głębokie milczenie. Naraz Nedelec podniósł głos:

— Masz wiadomości od Joanny?

— Jeszcze nie — odpowiedział Tanguy z westchnieniem. — Ah! biedne dziecko! — dodał. — Nigdy nie będzie wiedziała, ile zmartwienia nas kosztuje.

— No, to nie wszystko — rzekł Nedelec. — Chodzi o przewidzenie klęsk, które nam grożą i uniknięcie takowych, jeżeli to możliwe.

— Tak — rzekł Tanguy. — Przed naszemi osobistemi zmartwieniami, idzie nieszczęście naszych ludzi, trzeba myśleć jak temu zaradzić.

I jak gdyby nagle postanowienie przyszło mu do głowy, zawołał:

— Zbierzesz wszystkich natychmiast. Powiesz im jakie jest położenie.

— Oni je znają, bracie... Nic im nowego nie powiem!

— Nie, tylko, że mają swobodę odejść, jeżeli chcą.

Nedelec roześmiał się gorzko.

— Mogą odejść, mówisz? Tak, przez morze, armaty rządu i karabiny żandarmów, które zagradzają im drogę?

Tanguy potarł czoło gorączkowo.

Po raz pierwszy w życiu ten człowiek energiczny w postanowieniach, czuł, że go rozpacz ogarnia.

— Dobrze — rzekł — muszę się zastanowić. Potrzebuję być sam...

Morze jest bardzo burzliwe u brzegów Bretanji. W tej chwili było poprostu nieznośne, a sloop męczył ich widocznie.

Zaledwie minęli cypel Corson, gdy klęska stała się kompletną.

Dał przykład pan podprokurator Durand de la Triviére.

Naraz zaczął mienić się na twarzy. Zrobił się blady, z bladego siny, z sinego zielony.

Ręce zaczęły wykonywać ruchy konwulsyjne.

Prawą przyciskał do żołądka, lewą chwytał za gardło z wyrazem niewysłowionego cierpienia i wstydu.

Widząc to Lezcoualch patron sloop'a, odezwał się do niego z uszanowaniem:

— No, no, panie sądowniku, nie wstydź się teraz. To pozwolone i wielu ludziom się przytrafia. Wyładuj swój towar. Celnicy go przepuszczą.

Jak gdyby czekał tylko na zachętę, pan de la Triviére zaczął wyładowywać sumiennie. Westchnienia jego i czkawka ginęły w świście wichru.

Brygadjer Kaufmann przechylił się przez burtę i poszedł za przykładem szefa. Prawie w tej chwili czterech żandarmów poszło śladem swego brygadjera.

I przez jakiś czas słychać było tylko jęki nieszczęśliwych walczących z morską chorobą. Nareszcie minęli skały Posal, pod któremi ukazywały się groty.

Sloop zarzucił kotwicę o dwa węzły od brzegu.

Lezcoualch i jego towarzysze spuścili z pokładu na wodę małą łódkę, prawdziwą łupinę orzecha.

Na piasek żółty tworzący miękki dywan w głębi groty wysadzili podprokuratora, agenta policji, celników i żandarmów. Lecz trzeba było szukać innych środków badania miejscowości.

— Do djabła! — zawołał marsylczyk — w tych psich grotach ciemno jak w piekle!

— Nie trać nadziei, panie Moco — krzyknął wesoły Lezcoualch — nie powiem, żebyś czekał aż zaświeci słońce południowe, ponieważ mogłoby to być na przyszły tydzień. Lecz wybawię pana z kłopotu za pomocą gałęzi sosnowej.

Był to rzeczywiście jedyny możliwy sposób oświetlenia w tem miejscu. Wiatr wpadający gwałtownie w zagłębienia byłby odrazu zagasił każdy inny rodzaj światła.

Lezconalch i Binion, każdy z zapaloną gałęzią w ręce, prowadzili zwiedzających w głąb ciemności lodowatych.

Wtedy urzędnicy mogli odkryć na ziemi szczątki pozostawione ostentacyjnie na kilka dni przedtem przez przemytników, w różnych miejscach groty.

— Nie ulega wątpliwości — rzekł Mistigri zwracając się do prokuratora — że te różne rzeczy nie przyszły tu same.

— Nie przeczę... Lecz morze, które co chce przenosi, może być dostatecznem wytłómaczeniem tego fenomenu.

Agent spuścił głowę.

Odpowiedź podprokuratora dużo miała racji.

Posunął więc dalej poszukiwania, starając się utworzyć sobie sąd w tej sprawie. W każdym razie strzegł się zwierzyć przed kimkolwiek z wynikiem swoich badań.

Pan Durand de la Trivière wyraził zdanie, że poszukiwanie nie dało rezultatu zadawalającego, potrzeba wracać jak najprędzej do Porspoder lub przynajmniej na punkt więcej przyjemny wybrzeża.

Pilno było zacnemu młodzieńcowi powrócić w okolice cieplejsze, gdzie nie tak łatwo narazić się na katar lub zapalenie płuc. Postanowiono zatem wracać.

Gdy kierowano się ku miejscu, gdzie stała łódka, Mistigri, który nie przestawał patrzeć pilnie po wszystkich kątach groty, ujrzał naraz przedmiot błyszczący, napół zasypany piaskiem.

Z pośród nagromadzonych szczątków różnego gatunku, baryłek z dnem wybitem, kawałów masztów i rei, sznurów i lin rozkręconych, pustych garnków od smoły, pak od towarów, coś niepewnie błyszczało.

Agent nachylił się i wyciągnął po to rękę. Podniósł przedmiot, którego użytku nie umiał określić.

Był to kawałek rurki srebrnej, rodzaj sondy podobnej do tej, jakiej używają handlarze wina dla sprawdzenia zawartości baryłek. Odkrycie to dało mu do myślenia.

Sonda w takiem miejscu?... Co to mogło znaczyć?

Zapewne, nie był to wcale dowód świadczący o istnieniu stowarzyszenia złoczyńców, lecz dowodziło najoczywiściej, że szczątki te różnego gatunku nie morze tu przyniosło. Ludzie tu byli, ludzie je tu zostawili.

Co to byli za ludzie? Może celnicy?

Agent zbliżył się do trzech celników morskich. Pokazał im kawałek rurki srebrnej i zapytał:

— Co to jest takiego?

Odpowiedzieli bez wahania:

— A cóż ma być, sonda.

— Sonda? Nie rozumiem. Do czego to służy?

— Nie wie pan do czego służy sonda? Zapytaj pan celników, czy używają tego.

Po takiem objaśnieniu Mistigri znów zapytał:

— Więc w takim razie rewidujecie baryłki tem narzędziem?

— Oh! nie my — odparli trzej majtkowie. — Ci z lądu. Pojmuje pan, że nie rewiduje się spodu okrętowego, dopiero przy wyładowywaniu.

— A... tu nie odbywa się wyładowywanie?

Marynarze spojrzeli na Farand'a jak na idjotę.

— Tu, panie agencie — odpowiedział Lezcoualch — ci, którzy mają nieszczęście wylądować, nigdy już nie wsiądą na okręt.

Mistigri o więcej nie pytał. Wiedział już, co chciał wiedzieć.

Jeżeli nie wylądowywano na tym brzegu „oficjalnie", tak, żeby wszyscy widzieli i wiedzieli, więc wylądowywano pokryjomu.

Agent bezpieczeństwa zaczynał mieć inne zdanie, niż pan podprokurator. „Wolna załoga" wydała mu się... możliwą.

Lecz zamiast mieć tych ludzi za złoczyńców, widział ich w prawdziwem świetle. Byli to przemytnicy, ludzie po za prawem.

Ta myśl opanowała odrazu jego umysł, a dla niego, starego policjanta, była to nowa zabawa, zajmująca i pełna wrażeń niespodziewanych.

Po co i dlaczego ci przemytnicy z Abervrach zamordowali człowieka i porwali kobietę w Ville d'Avray pod Paryżem?

Patrzył bacznie na morze. Co chwila marszczył czoło z widoczną troską.

Czyż nie widział na horyzoncie zachodnim ciężkiej sylwety statku strażniczego, który wzmocnił flotylę celniczą? Duży statek stał nieruchomo, w zamiarze nieruszania się z miejsca.

Patrzył tedy bacznie na morze.

Długa luneta pozwalała mu widzieć dwie armaty na pomoście i majtków gotowych dać ognia na pierwszy przedmiot podejrzany. Następnie zwrócił się na północno-zachód w kierunku wysp.

Widział wyspy Quéméven, Le Fuen, Frielan, Molenę.

Po nad szarą linją archipelagu d'Ouessant, ujrzał smukły profil „aviso" wojennego".

— To także przeciw nam — rzekł do siebie. — Jesteśmy blokowani. Lezcoualch się nie mylił.

Opanowało go chwilowe zniechęcenie.

Morze strzeżone. A morze, to była droga do wolności.

Co im pozostawało od strony lądu?

— Pozostały nam tylko fale i skały. Na falach strażnicy morscy, z na powierzchni ziemi żandarmi i celnicy!

Naraz usłyszał gwałtowne gwizdnięcie, pochodzące ze ściany.

Tanguy poznał ostrzeżenie. Wyszedł z pokoju i pobiegł do schronienia służącego za gabinet telefoniczny. Nadstawił ucha.

Ostrzeżenie szło z góry. Lezcoualch mówił przez komin.

— Czy jest szef?

— Tak — odpowiedział Tanguy.

— Muszę mówić z nim, lub z kapitanem.

— Mów — rzekł la Gaillardie. — To szef cię słucha.

— Ah! bardzo dobrze! — odezwał się Lezcoualch.

I mówił dalej:

— Żandarmi zaniechali oblężenia z tej strony. Idą w stronę Conquet. Tej nocy będziecie mieli przejście wolne, jeżeli chcecie.

— Nie — odparł Tanguy — to zapewne musi być sztuczka; uważaj dobrze.

Jeszcze raz doszedł głos Lezcoualch'a:

— W takim razie, przyjdę sam zaraz i wszystko powiem.

Tanguy zamknął przewodnik kominowy, i zszedł na dół groty.

Trzydziestu przemytników spało lub drzemało na piasku.

Woda opadała. Ci, którzy nie spali, patrzyli na horyzont z wyrazem cichej rozpaczy.

Jeden z nich zobaczywszy Tanguy'a, odezwał się:

— Ah! to ty Morvan! Dzień dobry, kolego. Zdaje się, że celnicy szykują się robić nam przyjemności; cóż ty na to?

Inny dodał, klepiąc ręką po tułowiu „Joanny", spoczywającej jeszcze na wagonikach:

— Mała chciałaby wyjść; żelaza jej rdzewieją.

Tanguy szedł pochmurny. Szukał Nedelec'a.

— Nedelec siedział w sali w głębi, w której lampy wszystkie były pozapalane.

Na widok brata podniósł się, a patrząc na jego twarz chmurną:

— A więc? — zapytał.

— A więc jesteśmy blokowani.

— Blokowani?

— Tak. Straż celna otoczyła nas sześcioma swojemi statkami, rząd jednym, pilnującym wybrzeża i jednym „aviso" (wojennym).

Nedelec roześmiał się złowrogo.

— Za dużo honoru nam czynią.

Po chwili dodał:

— Więc ci ludzie tam wiedzą o naszem istnieniu?

— Prawdopodobnie.

— Kto mógł im to odkryć?

Tanguy skrzyżował ręce i zaczął z ironją:

— Doprawdy, Nedelec, zadaję sobie czasem pytanie, czy ty nie tracisz rozumu. Kto im odkrył? Ależ to bardzo proste. Człowiek, który okradł Pennanrun'a. który zabrał mu sztylet i upoiwszy wpierw, wyciągnął z biednego chłopca wszystko co tenże wiedział...

— Kto? Ten stolarz, ten Agenor?

— Tak — mówił Tanguy z goryczą — ten fałszywy robotnik Agenor, nazywający się prawdziwie Agenor Montjouls,